

PIOTR KULAS

Konserwatyzm, liberalizm i resentmenty

Człowiek poddany wpływom ideologii z pewnością nie jest bezstronny ani wtedy, gdy jej ulega, ani wtedy, gdy się jej przeciwstawia. Bezstronność – jak argumentują liberałowie – wymaga wzniesienia się ponad ideologiczne podziały i ponad polityczne zaangażowanie. Bezstronność jest więc odwrotnością polityzacji myślenia i jest nieodłącznie związana z odpowiedzialnością. Intelktualiści powinni zatem odrzucić resentmenty i racjonalnie osądzać rzeczywistość. Czy jednak możliwa jest realizacja takiego programu w prawdziwym życiu, nie zaś w doskonałym świecie idei? I czy intelektualiści są zdecydowani to uczynić? I wreszcie, czy odpowiedzialność rzeczywiście wymaga tego, żeby pozostać bezstronnym?

Współcześnie w Polsce nie tylko nie można uniknąć podobnych pytań, lecz także odpowiedzi, ponieważ polityka znowu zaczęła budzić namietności, stając się dla wielu podstawą środowiskowych podziałów. Odkąd w 1988 roku Andrzej Walicki zaproponował podział na inteligencję zaangażowaną (elitę czynu) i na inteligencję klerkowską (elitę poznania), coraz częściej – dziś zaś, być może, nawet częściej niż kiedykolwiek – można usłyszeć, że w Polsce nie ma miejsca wyłącznie dla inteligencji poznania, ponieważ dokonujące się zmiany wymagają zaangażowania się w ich przebieg, opowiedzenia się po jednej ze stron i obrony określonych wartości. Słowem – wymagają emocji i namietności. Wśród najważniejszych przyczyn warto na pierwszym miejscu wspomnieć o stanie polskiej polityki, która nie tylko nie zasympuje podziałów, ale sprowadza się do działań w nieunikniony sposób prowadzących do zaostrenia stanowisk i tworzenia w ramach wspólnoty narodowej podziału na przyjaciół i wrogów.

Zanim jednak posunę się do stwierdzenia, że być może jesteśmy obecnie świadkami klasycznej zdrady klerków, czyli intelektualistów sprzeniewierzających się swojemu powołaniu, intelektualistów, którzy nie zamierzają już dłużej być bezstronni, spróbujmy przywołać racje zarówno jednej, jak i drugiej strony. Wówczas argumenty o bezstronnym intelektualiście – tworzące kanon politycznej poprawności – wydadzą się zwyczajnym chwytem o charakterze politycznym, wykorzystywanym w celu pokonania przeciwnika. Dzisiejszy polski intelektualista nie jest z pewnością ani całkowitym klerkiem, ani nie jest całkowicie zaangażowany. Próbuje jakoś godzić te dwa aspekty intelektualnej działalności. Chciałby pełnić te dwie role jed-

nocześnie i stąd najczęściej waha się między zaangażowaniem a intelektualną bezstronnością, pomiędzy czynem a obiektywnym dystansem, pomiędzy namiętnością a suchym obiektywizmem. Wie, że nie jest neutralny, jednak jednocześnie stara się przekonywać do swoich racji w sposób bezstronny, za pomocą intelektualnych argumentów. Cezary Michalski w eseju *Ćwiczenia z bezstronności* przekonuje, że nie ma algorytmu w naukach humanistycznych i panuje w nich wolność (Michalski 1999: 48). Czyżby to więc wolny wybór przesądzał ostatecznie o tym, że intelektualiści stają się wyznawcami jakiejś ideologii? Być może, intelektualiści nie mogą znieść niepewności i bardziej niż inni potrzebują schematów wyjaśniających naturę społecznego świata. Zdzisław Krasnodębski, jeden z intelektualistów zaangażowanych, w eseju *W poszukiwaniu doskonałej neutralności* pisze:

Problem w tym, że neutralność okazała się niezwykle trudna do osiągnięcia, a nawet zdefiniowania. Rzekomo neutralne zasady przy bliższym, krytycznym spojrzeniu okazywały się stronnice. Liberalizm nie może uporać się z zasadniczym dylematem – albo ramy polityki, które proponuje są zbyt pojemne, a wtedy również poglądy, które nie powinny być tolerowane, muszą być zaakceptowane jako dopuszczalne, albo ramy te są za wąskie i wtedy trzeba ostatecznie przyznać, że liberalizm nie jest neutralny. Innymi słowy liberalizm okazuje się zbyt tolerancyjny i za mało polityczny, albo zbyt restrykcyjny i stronnicy, przez co popada w sprzeczność z własnymi założeniami.

To, że tak trudno zdefiniować i osiągnąć neutralność (a w istocie – jak będę starał się pokazać – niemożliwe), że poświęcono temu zagadnieniu setki artykułów i książek, może się wydać z polskiej perspektywy dość dziwne. W dyskusjach w Polsce liberalna neutralność uchodzi za coś oczywistego.

(Krasnodębski 2006: 114–115)

Zdaniem konserwatystów bezstronny obserwator nie istnieje i tak naprawdę – jeśli myśleć o świecie przytomnie – trudno kogoś takiego sobie nawet wyobrazić. Idealny i bezstronny obserwator to w odczuciu liberałów ktoś, kto stoi na straży obiektywnego porządku i angażuje się w chwili, gdy łamane są prawa o charakterze naturalnym, a zatem odwieczne i niezbywalne prawa człowieka. Tyle tylko, że konserwatyści mają wątpliwości odnośnie ich naturalnego, odwiecznego i niezbywalnego charakteru. Dla wielu z nich bezstronność oznacza w gruncie rzeczy utopię, od początku jest więc skazana na niepowodzenie. Człowiek żyje w świecie ukonstytuowanym przez pewne wartości, z którymi się utożsamia i w imię których gotowy jest do poświęceń i zaangażowania. Jest istotą tyleż społeczną, co polityczną – zatem zarzut, że upolitycznia swoje przekonania, jest zwyczajnie nietrafny. Odebranie człowiekowi możliwości politykowania jest równoznaczne z zakazem samo-realizacji. Oczywiście sprowadzanie ludzkiego życia wyłącznie do tej roli pomija inne wymiary jego życia, dlatego właśnie umiarkowany konserwatysta sprzeciwi się ideologii w imię zachowania wielowymiarowości ludzkiego życia.

Za wzór bezstronności, niemal czysty przykład intelektualizmu etycznego, stawiano najczęściej Sokratesa. Lecz ateński filozof nie jest przecież bezstronny, mimo iż niemal zawsze wskazywano nań jako na ideał filozofa dążącego do prawdy. Ryszard Legutko, sam występujący w podwójnej roli, intelektualisty i zaangażowanego polityka, pisze: *W stopniu zbyt małym dostrzega się więc polityczną rolę Sokratesa,*

zaś przesadnie uwypukla jego racje moralne (...) (Legutko 1987). Spór między Sokratesem i Ateńczykami, który ostatecznie przeważył na korzyść tych ostatnich, ma charakter wybitnie polityczny i ostatecznie nie wynika z chęci wymierzenia osobistej zemsty na Sokratesie. Osądzając ten spór, brano pod uwagę racje moralne Sokratesa – nie zaś jego postawę polityczną, którą przecież posiadał, mimo iż nie była ona konsekwentna przez całe życie filozofa. Ostatecznie jednak Legutko, posługując się przykładem Sokratesa, mówi najwyraźniej coś więcej. Otóż skoro nawet sam Sokrates, podawany jako przykład intelektualizmu etycznego, wzór filozofa, którym kieruje wyłącznie chęć poznania prawdy, nie jest wolny od politycznych emocji i namiętności, chociaż stara się owe namiętności zrozumieć i wyjaśnić, cóż dopiero mówić o reszcie. Bezstronność nie jest więc cechą filozofów, nie jest tym bardziej cechą intelektualistów, o zwykłych ludziach nie wspominając.

Dla liberałów podobne poglądy oznaczają w istocie polityzację myślenia i są równoznaczne z mieszaniem moralności z polityką, z psuciem praworządnego systemu i ostatecznie świadczą o nieodpowiedzialności. Pasja, z jaką niektórzy liberałowie bronią bezstronnego stanowiska jest pewnym paradoksem, sprzecznością. Nie tylko bowiem krytykują zaciekle pewne idee oraz bronią pewnej wizji człowieka i wizji rzeczywistości społecznej; lecz też ulegają zaangażowaniu i dlatego nie są już dłużej bezstronni. Tłumaczą, że idee są zbyt niebezpieczne, żeby można było pozostawić je samym sobie i nie przestrzegać przed ich zgubnymi konsekwencjami. Idee wprowadzają podziały i różnice oraz są odpowiedzialne za wywoływanie napięć i konfliktów.

Zresztą tak naprawdę trudno przecież wskazać bezstronnych liberałów. Nie jest nim największy liberał XX wieku Izajasz Berlin, bo i on miał swoje fascynacje, którym wielokrotnie dawał wyraz. I choć głosił pluralizm wartości i podzielał za Machiavellim przekonanie – wspomina o tym w biograficznym eseju *O dążeniu do ideału* (Berlin 2004: 6–7) – że na zasadnicze pytania ludzkości (czym jest dobro, prawda, jak wygląda życie godziwe) nie można udzielić jednoznacznej odpowiedzi, to przecież pewne wartości były mu bliższe niż inne, na co wyraźnie wskazywał promując je w swoich esejach. Ostatecznie wiedział jednak doskonale, że przykład Machiavellego nie powinien napawać optymizmem, bo pokazuje, że intelektualiści, którzy angażują się bezpośrednio – tracą najwięcej ze wszystkich i powiększają tym samym grono przegranych. Być może, intelektualista z jest natury skazany na porażkę i dlatego nieodłącznie towarzyszy mu ironia i me lancholia. Czy zatem nie mają racji liberałowie, gdy przekonują, że zaangażowanie bywa zgubne, nie tylko dla namiętnych politycznych projektów, lecz także dla tych, którzy się na nie decydują?

W pouczającej książeczce *Lekkomyślny umysł* Mark Lilla zastanawia się, co faktycznie sprawia, że wybitne umysły ulegają ideologicznej fascynacji, rezygnując ze swojej przenikliwości i wyrafinowanego intelektu. Odpowiedź, jakiej udziela Lilla jest zaskakująca i jednocześnie zdumiewająco prozaiczna. Pisze: *Tą siłą jest miłość, eros. Według Platona być człowiekiem – to być istotą dążącą, kimś, kto żyje nie po to, by zaspokajać swoje najbardziej podstawowe potrzeby, lecz kimś, kto w jakiś*

sposób jest zmuszony rozwijać, a niekiedy uwznioślać te potrzeby, które następnie stają się obiektami nowych dążeń (Lilla 2006: 170). Polityczne zaangażowanie, którego nie można już niczym opanować, jest wynikiem namiętności. Nawiązując do *Zniewolonego umysłu* Czesława Miłosza twierdzi, że za poparciem udzielonym władzy tyrańskiej stoi nie tylko strach, koniunkturalizm czy oportunizm, ale także rzecz-wista fascynacja ideami (w wypadku postaci opisanych przez Miłosza fascynacja nową wiarą). Nieograniczone zaangażowanie jest więc klęską dla intelektualisty i zaprzecza temu, co stanowi o powodzeniu działalności intelektualnej. Bez względu bowiem na to, czy za zaangażowaniem stoi namiętność, czy też zwykły konformizm i strach – kończy się ono tym samym: serwilizmem i legitymizacją systemu autokratycznej władzy.

Oczywiście Lilla nie ma wątpliwości, że intelektualista, zwłaszcza zajmujący się polityką, nigdy nie będzie całkowicie bezstronny. Pisząc o sprawach politycznych czy społecznych, nawiązuje do własnego doświadczenia i jest powodowany chęcią zorientowania się w świecie (Lilla 2006: 170). Bezstronność nie oznacza więc braku właściwości i przekonań politycznych, a raczej mnożenie wątpliwości, odrzucenie totalnych systemów myśli i gotowość do rezygnacji z części własnych poglądów, jeśli tylko znajdzie się wystarczająca liczba argumentów, które im przeczą. Bezstronność nie jest więc stanem wolności od jakiegokolwiek sympatii politycznych, ale raczej pewnym umiarkowaniem w zaangażowaniu.

Lecz ostatecznie nie tylko biografia dostarcza odpowiedzi na pytanie o siłę przywiązanie intelektualistów do danej idei, do ideologii, i często trudno znaleźć w niej fakty, które mogłyby potwierdzać filotyrańskie skłonności lub ich brak. Wyjaśnień trzeba szukać w naturze samych idei oraz w ich historii; trzeba zatem odpowiedzieć na pytanie, skąd się wzięły. Niemal cała współczesna myśl – jak przekonuje Paweł Śpiewak w pracy *Ideologie i obywatele* – jest oceniana przez swój stosunek do totalitaryzmu, który jest wydarzeniem nadającym ton wszystkim innym wydarzeniom (Śpiewak 1991: 5). W dwubiegunowym świecie ideologia stała się obsesją liberałów. Świat zbudowany podług liberalnych wyobrażeń jest – jak sugerują liberałowie – światem pozbawionym ideologii, której konsekwencje są zawsze niebezpieczne dla indywidualnej wolności. W Polsce słowa te zyskują jeszcze dodatkowe znaczenie, ponieważ w czasach komunizmu wielu intelektualistów zdecydowało się na pełne zaangażowanie, co – jak przekonuje w *Zniewolonym umyśle* Miłosz – oznaczało poddanie się wpływom totalitarnej ideologii, całkowite uzależnienie od nowej wiary i poparcie wyrażane własną postawą i twórczością.

Po flircie z nową władzą intelektualiści dosyć szybko postanowili się uniezależnić i zmyć to, co Jacek Trznadel nazywa, mniejsza o to, czy trafnie – *hańbą domową*. I chociaż nie popierali już dłużej komunizmu, wcale nie zamierzali być bezstronni. Szybko przypomnieli sobie, że pełniona przez nich rola nakłada nań szczególne zobowiązania i upodabnia ich nie do bezstronnych intelektualistów, lecz raczej do dawnej inteligencji. Zresztą polski intelektualista zawsze przypominał inteligenta, niż jego zachodni kolega. Zdecydowały o tym z pewnością odmienne (i bogat-

sze) doświadczenia historyczne i polityczne, które – jak sądzili chociażby Miłosz czy Gombrowicz – zapewniają mu przewagę nad zachodnim kolegą, który nie doświadczył ideologicznych skutków ideologii komunistycznej.

W każdym razie inteligencja w Polsce nie mogła sobie pozwolić na bezstronność, ponieważ utożsamiała pełnioną przez siebie rolę – i to chyba bez względu na to, jaką reprezentowała ideologię – z odpowiedzialnością za cały naród, za ludzi, którzy potrzebują ideowego wsparcia. Z jednej strony miała być zaangażowana w przemiany społeczno-polityczne, z drugiej zaś – wznosić się ponad podziały i służyć mniej uświadomionej reszcie. To przekonanie obecne jest już od momentu powstania inteligencji i sięga – jak się wydaje – jeszcze czasów szlacheckich. *Skoro zaś inteligencja – jak pisał jeden z jej pozytywistycznych przedstawicieli – ma myśleć za całe społeczeństwo, powinna oczywiście stać ponad interesami i sympatiami poszczególnych warstw... przeznaczeniem inteligencji jest kapłaństwo idei* (Jedlicki 2002). Przynależność do inteligencji wynikała – podobnie jak w carskiej Rosji – nie z faktu bycia wykształconym i uprawiania takiej czy innej pracy intelektualnej, lecz z moralnego przekonania, że *publiczne zabieranie głosu, pisanie i wygłaszanie wykładów nakłada na nich szczególne bezpośrednie zobowiązania moralne* (Berlin 2002).

Według Jerzego Jedlickiego pojęcie inteligencji pojawiło się w języku polskim ćwierć wieku wcześniej, niż w języku rosyjskim i prawdopodobnie stąd właśnie zostało przejęte przez Rosjan z całym bagażem nastawienia i roli, jaką powinna ona pełnić w narodzie (Jedlicki 2002)¹. Sami Polacy zaczerpnęli je z pism niemieckich heglistów i pojawiało się w poznańskich drukach w 1844 roku. Oczywiście od samego początku towarzyszyła polskiej inteligencji idea niepodległości. Była ona silniejsza nawet niż idee pochodzące z Zachodu, co miało miejsce w Rosji i to właśnie stosunek do niepodległości dzielił najbardziej Polaków. Jednak podobnie jak tam – inteligencja, kierując się moralną troską, przyznawała sobie moralne prawo uczucia i wychowywania narodu. W końcu odniosła taki sukces, że

przyznawać i pod swój szyld ją przygarniać poczęły wszystkie nurty polityczne tych rozedrganych aktywnością lat – niecierpliwi „czerwoni”, konspiratorzy, szykujące nowe powstanie przeciw Rosji i wraz z nim nadanie chłopom własności ziemi, ale i grający na zwłokę „biali” szlacheccy realisci, a także lojaliści z reformatorskiego stronnictwa margrabiego Wielopolskiego w Warszawie i młodzi konserwatyści z austriackiej Galicji. Jedni utrzymywali, że cała polska inteligencja jest czynna w spisku, drudzy, że inteligencja przewodzi, przeciwnie, pracom organicznym wymagającym rozumu, a nie porywów uczucia. Nazwa ta bowiem z chwilą, gdy weszła w powszechne użycie, stała się od razu nobilitującym określeniem nowej „szlachty zasługi”, która przejmuje oto misję „warstwy historycznej” narodu i jego świadomej awangardy.

(Jedlicki 2002)

¹ Natomiast według Izajasza Berlina słowo „inteligencja”, podobnie jak pojęcie, ma korzenie rosyjskie i pojawiło się w latach 60. lub 70. dziewiętnastego wieku. Nie odnosiło się po prostu do ludzi wykształconych, z pewnością zaś nie do intelektualistów jako takich – za *Rola inteligencji*, „Respublica Nowa” lipiec 2002.

Ostatecznie inteligencja zdołała wykształcić etos, który zobowiązywał każdą osobę wykształconą do szeroko pojętej służby społecznej i zaangażowania się na rzecz narodu i/lub społeczeństwa. Mimo wewnętrznych podziałów dążyła do tego, by postrzegano ją jako jednomyślną siłę. Swoją cel osiągnęła, bo dopracowała się w końcu mitu jedności narodowej. Andrzej Walicki przekonuje w *Trzech patriotyzmach*, że korzenie tej jedności sięgają czasów szlacheckich, czego najlepszym wyrazem jest *liberum veto*, które świadczyło nie tyle o wolności jednostki, coo jednomyślności całej szlachty. Świadczyło, a raczej miało świadczyć, bo doskonała jednomyślność jest raczej mitem spajającym wspólnotę i nie da się jej osiągnąć w rzeczywistości. Jak bowiem słusznie zauważa Kołakowski: „*Jedność narodowa*” *nie istniała nigdy i – zdrowym rozsądkiem rzecz sądząc – nigdy nie będzie istniała, chyba jako pozór groteskowy, wymuszany przez despotyczny ustrój, albo jako ideologiczne zawołanie służące maskowaniu konfliktów przez jedną stronę konfliktu* (Kołakowski 1984: 305).

Kołakowski pisał swoje słowa w 1973 roku. Chociaż wówczas podobne poglądy mogły budzić jeszcze pewne wątpliwości, to dzisiaj chyba nikogo nie trzeba do nich przekonywać. Powodów jest z pewnością kilka. Po pierwsze inteligencji nie ominęły doświadczenia historii, w toku których utraciła legitymację moralną do pełnienia przewodnictwa duchowego narodu. Z pewnością najbardziej naruszył jej pozycję powojenny flirt z nową władzą oraz wiara w nowy system i zaangażowanie na jego rzecz. Mimo iż inteligencja nie stanowiła pod tym względem wyjątku i zachowała się podobnie jak reszta społeczeństwa, to wielu uważa, że powinna bardziej niż inne grupy być immunizowana na ideologiczne pokusy. Współczesne powody braku zaufania do inteligencji są jednak inne. Najczęściej wymienia się przypisywanie sobie przez przedstawicieli inteligencji roli bezstronnych moralistów, która dla wielu jest drażniąca, tym bardziej, gdy pamięta się jej zaangażowanie po stronie komunizmu. *Polscy inteligenci* – jak pisze Paweł Śpiewak – *nadal chcą wychowywać narody i ludzi, a tych, którzy mają inne poglądy niż oni nazywają ciemnogrodem* (Śpiewak 2005: 214).

Ostatecznie jednak pozycję intelektualisty-inteligenta zachwiał upadek dwubiegunowego świata w 1989 roku. Zdaniem Marcina Króla, wyjaśnień należy szukać przede wszystkim w systemie politycznym, który oferuje nieograniczone możliwości wyboru, i w zbyt dużych ambicjach niektórych intelektualistów, którym trudno pogodzić się z utratą pozycji i znaczenia. Pisze: *Mamy albo do czynienia ze społeczeństwem, w którym niemal wszyscy są wykształceni i sami wiedzą, co myśleć o świecie, albo ze społeczeństwem, które cechuje skrajny indywidualizm oraz brak zainteresowania rzeczywistością publiczną, a więc i brak zapotrzebowania na tych, którzy by pełnili rolę interpretatorów* (Król 2007). Zjawisko to można zaobserwować nie tylko w Polsce, choć właśnie w Polsce, gdzie pozycja, jaką niegdyś posiadała inteligencja, była wysoka, a upadek jest bardziej bolesny i trudniej się zeń otrząsnąć. Zdaniem Króla, współcześnie intelektualiści powinni zrezygnować z ambicji dawnej inteligencji i nie pretendować do roli moralnych przywódców. Ich rola powinna więc polegać raczej na dostarczeniu szczególnego rodzaju wiedzy, wynikającej

z historycznej akumulacji myśli politycznej, społecznej czy filozoficznej. Akumulacja taka wyraża się zarówno w racjonalnie sformułowanych obserwacjach, jak i w intuicji opartej właśnie na tradycji (Król 2007).

Rozwiązanie, które proponuje Marcin Król, z pewnością nie należy do bezstronnych i nie odrzuca zaangażowania, choć miejscami się doń dystansuje. Swoją propozycję – raczej z braku lepszego określenia – nazywa liberalnym konserwatyzmem. Lecz w tym wypadku to nie nazwa jest chyba najważniejsza. Otóż miałyby to być *stanowisko umiarkowanie pesymistyczne w odniesieniu do spraw uniwersalnych i umiarkowanie optymistyczne wobec problemów jednostki, rodziny, grupy przyjaciół czy wspólnoty lokalnej* (Król 2005: 176).

Literatura

- Berlin I. (2004): *O dążeniu do ideału*, [w:] *Pokrzywione drzewo człowieczeństwa*, przeł. M. Tański, Warszawa.
- Berlin I. (2002): *Rola inteligencji*, „Respublica Nowa” lipiec.
- Jedlicki J. (2002): *Inteligencja sama się wymyśla*, „Gazeta Wyborcza” z 9–11 listopada.
- Kołąkowski L. (1984): *Sprawa polska*, [w:] *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, Londyn.
- Krasnodębski Z. (2006): *Demokracja peryferii*, Gdańsk.
- Król M. (2005): *Bezradność liberalistów*, Warszawa.
- Król M. (2007): *Po co nam intelektualistów*, „Europa” nr 14 (157).
- Legutko R. (1987): *Pięć wcieleń Sokratesa*, „Respublica”, nr 1.
- Lilla M. (2006): *Lekkomyślny umysł. Intelektualistów w polityce*, przeł. Janusz Margański, Warszawa.
- Michalski C. (1999): *Ćwiczenia z bezstronności*, Kraków.
- Śpiwak P. (1991): *Ideologie i obywatele*, Warszawa.
- Śpiwak P. (2005): *Pamięć po komunizmie*, Gdańsk.